

Filozofia Forda, cz. II

Autor: **Adam Heydel**

Pierwodruk: „Przegląd Współczesny”, nr 55 (1926)

VII

Przechodzimy do rozpatrzenia, jak na tle ogólnosocjologicznym przedstawia się według Forda życie gospodarcze. To życie, z natury rzeczy, stanowi ośrodek zainteresowań Forda, wszak cały jego system myślowy służy do wyjaśnienia i usprawiedliwiania jego praktyki gospodarczej. Stąd to wiele z jego poglądów antycypowaliśmy już w poprzednich rozdziałach, na nie też będę się powoływał. Tu chcę uwydatnić



ściśle gospodarcze konsekwencje tamtych ogólnych założeń. Dla osiągnięcia przejrzystości rozpatruję je według staroświeckiego schematu podręczników ekonomii, w porządku: produkcja, wymiana, rozdział dochodu społecznego.

Pojęcie produkcji jest szczególnie trudne do poprawnego sformułowania. Nawet teoretyczna ekonomia szuka nieraz określenia tego pojęcia na błędnych drogach. Z pojęciem produkcji jako pracy ekonomicznej twórczej, stwarzającej użyteczności społeczne czy obiektywne, w przeciwieństwie do takiej pracy, która daje tylko zyski wykonującej ją jednostce, tj. pracy rentownej, związało się pojęcie wytwarzania przedmiotów materialnych. Nie pomagają protesty dowodzące, że użyteczność społeczna takiej technicznie pojętej produkcji jest względna, że zależnie od proporcji, w jakich poszczególne dobra są wytwarzane, mogą one być użyteczne lub nieużyteczne społecznie, nie pomaga wskazywanie na to, że wymiana (handel) stwarza również użyteczności społeczne i – podobnie znów, jak techniczna produkcja – może być bezużyteczna, zależnie od ilościowych proporcji jej usług; pozostaje silnie zakorzeniony przesąd, że praca techniczna, którą się identyfikuje

z produkcją, jest czymś bezwzględnie wyższym, z punktu widzenia społecznego, od handlu.

Tak właśnie pojmuje rzeczy Ford, którego zawsze interesuje ów społeczny punkt widzenia. Dla niego produkcja, w sensie techniczno-materialnym, jest pracą istotnie wartościową społecznie, wymiana to konieczność, a „handel pieniędzmi” brzydzi go wyraźnie. Nie daje oczywiście Ford w swoim pamiętniku wyczerpującej analizy zjawiska produkcji, ale wypowiada o nim szereg uwag, z których można sobie zrekonstruować całość jego poglądu na tę kwestię. „Pierwotnymi czynnościami” są według Forda: „rolnictwo, przemysł i przewóz; życie społeczności jest bez nich niemożliwe”¹. Z takim ujęciem życia ekonomicznego można się zgodzić, z jednym zastrzeżeniem: że handel, który nie jest wprawdzie w tym stopniu jak wymienione działy gospodarki kategorią absolutnie niezbędną, niemniej, jako konieczny korelat gospodarki wymiennej, współdziała w wysokim stopniu w rozwoju gospodarstwa społecznego. Można wprawdzie wyobrazić sobie społeczeństwo oparte wyłącznie na rolnictwie, przemyśle i przewozie, bez handlu, ale będzie to albo zbiór gospodarstw izolowanych, samowystarczalnych, albo gospodarka w pełni komunistyczna. Obie te formy, o ile można sądzić, nie są zdolne do bujniejszego życia. Toteż, uwzględniając ten nacisk, jaki na stosunki gospodarcze wywiera gęste zaludnienie cywilizowanego świata, nie możemy się pisać bez zastrzeżeń na zapewnienie Forda, że „dopóki trwają rolnictwo, rękodziela i przewóz, dopóty świat przetrwać może każdą gospodarczą i społeczną zmianę” (F 9).

W następujących słowach przedstawia Ford swój pogląd na istotę produkcji. Przebija z nich jego zasadnicza niechęć do handlu: „Fabrykacja nie polega na tanim kupnie a drogiej sprzedaży. Jest przebiegiem, w którym kupuje się surowce za odpowiednią cenę, przemienia się je z jak najmniejszym dodatkiem kosztów na produkt nadający się do konsumpcji i oddaje się ten produkt konsumentowi. Hazard, spekulacja i chytre handlarstwo przyczyniają się tylko do utrudnienia tej kolejności” (F 21). Gdzie indziej, używając słowa *business*, które ma zawsze w jego ustach uroczyste znaczenie służby dla społeczeństwa, mówi jeszcze wyraźniej: „*Business* to tylko praca. Spekulacja

¹ Henry Ford, *Moje życie i dzieło*, Warszawa 1924, s. 9. [dalsze cytaty z tegoż wydania oznaczone w tekście jako F, z podaniem strony — przyp. wyd.].

gotowym wytworem to nie *business*. Jest to tylko mniej lub więcej przyzwoita grabież” (F 9). Taka generalizacja jest już oczywiście niedopuszczalna. Jej błędność polega z jednej strony na zbyt wąskim ujęciu pojęcia „praca”, która u Forda przypomina niemal najciaśniejsze socjalistyczne zrozumienie pracy jako wydatku siły fizycznej, np. u Rodbertusa (wszak „spekulacja” może być także pracą!). Z drugiej strony niewątpliwie jednostronne byłoby twierdzenie, że spekulacja nigdy nie jest korzystna społecznie. Spekulacja polega na dostarczeniu towaru w takim miejscu i w takim czasie, w którym da się zań osiągnąć najwyższą cenę. Wysoka cena wynika z dużego napięcia potrzeb. W ten sposób można bronić stanowiska, że jeżeli nie zawsze, to niejednokrotnie spekulacja dopomaga do zaspokojenia najsilniejszych potrzeb, a stąd jej rola jako czynnika organizującego gospodarkę może być społecznie dodatnia.

Stanowisko Forda w stosunku do handlu odbija się na jego poglądach na pieniądź. Twierdzi on, że: „złoto (...) tak samo nie jest bogactwem, jak znaczek z szatni nie jest kapeluszem” (F 167). Z zadowoleniem też podkreśla, że „większość ludzi czuje, nawet gdy tego nie wiedzą, że pieniądź nie jest bogactwem” (F 10). Właśnie w związku z przed chwilą zrobionym zastrzeżeniem co do opinii Forda o handlu, trzeba zaznaczyć, że do tej „większości” nie przyłączy się żaden ekonomista, jasno rozumiejący rolę wymiany i pieniądza. Ford zresztą sam ma chwiejne poglądy w tej kwestii. W innym miejscu powiada: „Pieniądź (...) jako pieniądź nic nie jest wart, bo sam z siebie nic nie tworzy – pieniądź wart jest tyle, ile ci pomoże w produkcji albo kupnie, ale nie więcej” (F 38). Słusznie uwydatnia Ford w tych słowach wartość pieniądza jako narzędzia wymiany. Zwracam jednak uwagę, że ściśle tak samo można powiedzieć, że pług lub lokomobila „same z siebie” nic nie są warte, ale nabierają wartości tylko jako narzędzia do pewnych celów (same w sobie nie zaspokajają naszych potrzeb). Jeżeli Ford sądzi, że pomiędzy pieniądzem a innymi narzędziami produkcji zachodzi pod tym względem różnica, to dlatego, że operuje wciąż pojęciem „tworzenia” raczej w sensie technicznym niż ekonomicznym. Dlatego też błędzi z pewnością, gdy twierdzi, że „minuty, które spędzamy na wnikaniu w rzeczoznawstwo finansów, tracimy w produkcji” (F 144). Tam natomiast, gdzie mówiąc o produkcji, nie wspomina o handlu i pieniądzu, wygłasza Ford opinie głęboko prawdziwe i uderzające nieraz jasnym, plastycznym sformułowaniem. Tak jest na przykład w tyle dyskutowanej kwestii wypierania robotników przez

postęp techniczny: „ilekroć można dojść do tego, by jeden robotnik wykonywał pracę dwóch, zwiększa się dobrobyt kraju, tak że nowe i lepsze zajęcie będzie miał człowiek, usunięty ze swego miejsca” (F 142).

Ciekawe jest zastosowanie, jakie Ford znajduje dla jednego z podstawowych praw produkcji, prawa „nieproporcjonalnych przychodów”, do środków komunikacji: „Prawo zmniejszających się przychodów zaczyna działać w chwili, gdy siła staje się ciężarem” (F 51). Warto wreszcie rozpatrzeć następujące, prawdziwie po amerykańsku brzmiące, przepojone optymizmem wyznaczenie wiary: „Wierzę (...) że hiperprodukcja stanie się rzeczywistością. Nic nie mogłoby być większym cudem niż świat, w którym każdy ma wszystko, czego mu potrzeba” (F 143). Ta myśl otwiera ogromne horyzonty i każe się głęboko zadumać nad sensem podstawowych pojęć ekonomii. Hiperprodukcja? Pod tym słowem rozumiemy nie taki stan, w którym produkcja jest bardzo wielka, ale w którym zachodzi dysproporcja pomiędzy jej wielkością a wielkością popytu, tak że produkcja się nie opłaca. Nie odpowiada to myśli Forda. Taka hiperprodukcja, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie może być ogólna. Producenci są zarazem konsumentami; rozszerzając produkcję, rozszerzają także swoje możliwości konsumpcyjne, dlatego gwałtowne nawet, ale ogólne i proporcjonalne powiększenie produkcji pociąga za sobą równie wielkie powiększenie konsumpcji we wszystkich jej działach. Wtedy więc nie może być dysproporcji między podażą i popytem. Hiperprodukcja może natomiast wystąpić w każdej gałęzi gospodarki z osobna. Bardzo obfite urodzaje, którym nie towarzyszy równoczesny wzrost produkcji przemysłowej, a tym samym nie występuje odpowiednie rozszerzenie konsumpcji, mogą mieć jako następstwo nieopłacalność rolnictwa. Rozszerzenie produkcji przemysłowej ponad miarę pojemności rynku np. rolniczego wywoła podobny skutek.

Taki stan rzeczy może zajść nawet przy bardzo niskim poziomie produkcji, jeżeli popyt z jakichkolwiek powodów będzie jeszcze mniejszy; podobne wypadki charakteryzowały np. gospodarkę Rosji bolszewickiej w jej najgorszej epoce. Ford najwyraźniej myśli o czym innym, myśli o świecie, „w którym każdy ma wszystko, czego pragnie”. W takim świecie nie byłoby hiperprodukcji w znaczeniu naukowym tego słowa. Ford marzy o tym świecie jak o cudzie. Nie ma on na myśli stanu, w którym wszystkie dobra gospodarcze stałyby się, jak powietrze lub woda, dobrami wolnymi; mówi przecież, że

„społeczeństwo składające się z samych milionerów nie różniłoby się od naszego obecnego; niektórzy z tych milionerów musieliby uprawiać pszenicę, wypiekać chleb, robić maszyny i prowadzić pociągi kolejowe – inaczej wszyscy pomarliby z głodu. Ktoś musi wykonywać pracę” (F 229). Przewiduje raczej takie wzmoczenie wydajności pracy ludzkiej, że nawet bardzo niewielkie, niedające się ocenić dozy wysiłku będą nam dawały obfite zaspokojenie potrzeb – wielkie bogactwa. Czy jednak nawet w takim „cudownym świecie”, jak mówi, każdy będzie miał „wszystko, czego mu potrzeba”? Czy ograniczy się nieskończoność potrzeb ludzkich? Czy może zmieni się ich kierunek? Czy ludzkość uduchowi się tak, że potrzeby idealne, zaspokajane z reguły mniejszym kosztem, wyprą nastrój „używania”, opartego na „dobrach materialnych”? Próżno by stawiać te pytania. Nie ma na nie odpowiedzi. Padają one zresztą raczej w kierunku krainy marzeń i cudów aniżeli w kierunku rzeczywistej, możliwej do przewidzenia przyszłości.

Ta przyszłość konkretna nie wygląda tak różowo w oczach ekonomistów jak w oczach entuzjasty Forda. Przeciwnie: przeludnienie, wyczerpanie zapasów skorupy ziemskiej – oto są sygnały ostrzegawcze, które stawiają badacze u wejścia w nieznaną, nie do przeniknięcia krainę. Nie próbuję rozstrzygać, kto ma rację. Wiara Forda, naiwna i lekkomyślna w oczach staczającego się ku nędzy Europejczyka, zrozumiała jest i usprawiedliwiona psychologicznie na tle nieprawdopodobnego rozwoju Stanów Zjednoczonych.

VIII

Zasadniczy stosunek Forda do wymiany poznaliśmy przed chwilą. Można go określić jako tolerancję. Poniżej przedstawię główne zarysy jego „polityki handlu”, jeśli tak można powiedzieć. Polityka ta wynika z kalkulacji opartej na swoistej teorii wartości i cen. W związku z zagadnieniem pośrednika w wymianie pieniądza omówię bliżej stosunek Forda do finansów i finansjery.

„Nasza polityka zdąża do obniżania ceny, rozszerzania działalności i polepszania artykułu. Zauważcie, że obniżanie ceny stoi na pierwszym miejscu” (F 135). To nie jest frazes tylko. Faktem jest, że Ford bezustannie obniża ceny swoich wyrobów. Obniża je nie pod naciskiem złej koniunktury. Odwrotnie, wyprzedza koniunkturę i stosuje obniżkę cen jako środek dla osiągnięcia szerszego zbytu swoich wytworów. Taką politykę cen uważa za jedynie korzystną

i uzasadnia ją w szeregu bardzo charakterystycznych zdań: „Jeśli ceny towarów swoim poziomem przewyższają poziom dochodów publiczności, wtedy przystosujcie ceny do dochodów” (F 125). To wydaje się racjonalne i naturalne. Ale Ford idzie o krok dalej: „Ceny powinno się zniżyć (...) z powodu oszczędności wynikłych z fabrykacji, a nie dlatego, że zmniejszający się popyt publiczności dowodzi niezadowolenia z ceny. Publiczność powinna zawsze się dziwić, jak można dawać tak wiele za tak małe pieniądze”.

Takie postępowanie może się wydać nieuzasadnione. Wszakże cała działalność gospodarcza polega na wykorzystywaniu tej różnicy, jaką można osiągnąć między kosztem nabycia a ceną zbytu towarów. Taka kalkulacja wypełnia najczęściej całe życie ludzi pracujących gospodarczo. W szerszym rozumieniu wypełnia w ogóle życie każdego. Już św. Augustyn opowiada anegdotę o aktorze, który zwabił publiczność do teatru zapowiedzią, że każdemu odgadnie jego myśli, zebranych zaś oznajmił: „Wy wszyscy myślicie o tym, żeby tanio kupić, a drogo sprzedać”. Trudno lepiej ująć zasadę, którą kieruje się *homo oeconomicus*. Zasady Forda są przeciwne. Płaci on swoim dostawcom materiałów czy pracy ceny maksymalne, sprzedaje po minimalnych. Mimo to osiąga kolosalne zyski. Jak to być może? Na jakich ekonomicznych podstawach polega ta kalkulacja (zobaczmy za chwilę, że, jak zawsze u Forda, ma ona i swoje etyczne oblicze)? W pierwszej linii polega ona na znanym powszechnie fakcie, że obniżka cen powiększa popyt. Ale takie ogólnikowe wyjaśnienie nie może nas zadowolić. Nie wystarczy wskazać, że w miarę niżki ceny popyt na samochody się powiększy. Mimo to niżka ceny może się nie opłacać. Chodzi bowiem o to, o ile popyt się rozszerzy. Korzystnie może oddziaływać obniżenie ceny tylko wtedy, jeżeli rozszerzenie popytu pokryje z nadwyżką wynikłe stąd zmniejszenie się zysku na każdym produkowanym przedmiocie z osobna. Czy tak będzie, zależy to od zjawiska nazywanego w ekonomii „elastycznością” popytu. Przykład najlepiej wyjaśni, o co tu chodzi. Gdyby się nagle do połowy obniżyła cena chleba, to oczywiście popyt nieco by się powiększył, ale nie jest bynajmniej prawdopodobne, by popyt zwiększył się w tym samym stosunku, tj. dwukrotnie. Elastyczność popytu na chleb jako na jedno z dóbr pierwszej potrzeby jest mała. Jeżeli natomiast obniży się do połowy cena jakiegoś dobra o charakterze raczej luksusowym, np. wina, to można z dużym prawdopodobieństwem oczekiwać, że

jej zbyt zwiększy się bardzo znacznie – zapewne więcej niż dwukrotnie. W tym wypadku mamy do czynienia z popytem rozciągliwym – elastycznym.

Wracając do Forda, należy pamiętać o tym, że popyt na samochody jako dobro, bądź co bądź, luksusowe (nie pierwszej potrzeby) jest stosunkowo elastyczny. Znaczący to, że każde podwyższenie ceny samochodów w dużym stopniu ogranicza ich zbyt, każda obniżka ceny odbija się na znacznym rozszerzeniu zbytu. Obniżka ceny przetwarza bierne zapotrzebowanie w popyt. Rozszerzanie zbytu pozwala Fordowi z nadwyżką odbić to, co poświęca przez obniżenie ceny jednostki dobra. Ford zatem postępuje słusznie; byłoby natomiast ekonomicznie z pewnością mylnie rozszerzać jego zasadę na wszystkie bez wyjątku rodzaje produkcji. Sama jednak rachuba na rozszerzenie rynku zbytu samochodów nie pozwoliłaby Fordowi przeprowadzać tak daleko idących obniżek ceny. Współdziała tu, a raczej może decyduje ta strona jego działalności gospodarczej, która jest najwiarygodniejszym świadectwem jego geniuszu: ciągły wysiłek skierowany ku udoskonaleniom technicznym i udoskonaleniom w organizacji pracy.

W niniejszej rozprawce celowo omijam obie te kwestie. Poruszał je po polsku w cytowanej już pracy dr Witold Krzyżanowski, po niemiecku najciekawiej ujmuje je wybitny ekonomista Gottl-Ottlilienfeld², na tym miejscu pragnę tylko podkreślić jedno: Ford dzięki ciągłemu wysiłkowi ku udoskoleniu swoich sposobów produkcji przerzuca część walki ekonomicznej z walki z klientami i dostawcami na walkę z przyrodą. Jego czynna i bojowa natura każe mu reagować na wszelkie nasuwające się trudności: „Każdą tak zwaną depresję w interesach uważać należy za apel do mózgow pracujących w całości życia gospodarczego” (F 128). Na ten apel może być jednak dwojaka odpowiedź. Jedną to to wszystko, co dąży do ataku na współzainteresowanych (konkurentów, odbiorców i dostawców). Polityka więc obniżania płacy, pogarszania towaru, rozszerzania sztucznie rynku zbytu przy pomocy przesadnej reklamy, walka konkurencyjna dążąca do osiągnięcia monopolu produkcji itp. Ta odpowiedź wychodzi z założenia, że spośród dwóch wrogich frontów: ludzkiego i przyrody, łatwiejszy do wygięcia jest front ludzki.

² Friedrich von Gottl-Ottlilienfeld, *Fordismus: von Fr. W. Taylor zu H. Ford*, Jena 1925.

Druga odpowiedź to odpowiedź Forda. Nie próbuje on ataku na ludzi, uderza na front przyrody. „Nie troszczymy się o koszty, bo nowa cena przymusza do obniżania kosztów”. Do jakiego stopnia posunięta jest doskonałość tej walki, jak drobiazgowa jest oszczędność Forda, jakimi genialnymi w swojej prostocie sposobami walczy on i jego podwładni z trzema przeszkodami techniki: czasem, przestrzenią i ciężarem – o tym wszystkim mówić nie będę. Wystarczy powiedzieć, że największe autorytety uważają jego sposoby produkcji za wzór niedościgniony, wystarczy przypomnieć (za Gottlem), że samochód Forda nigdzie nie korzysta z patentu, po prostu dlatego, że w swojej taniości i doskonałości zarazem jest bezkonkurencyjny. Ford produkuje najtaniej, to jednak właśnie sprawia, że tak trudno naśladować jego metody produkcji i handlu: „Nicht deswegen weil sie billig produziert (...) sondern weil sie billiger als die andern produziert, hatte sie (die Ford-Gesellschaft) bisher einen gesicherten Markt” [„Nie dlatego, że produkuje tanio (...), lecz dlatego, że produkuje taniej niż inni, spółka Forda miała dotychczas zapewniony rynek”]³. Słusznie podkreśla w powyższych słowach Walcher wyjątkowość pozycji Forda. Nie ulega wątpliwości, że dla innych te same sposoby zdobywania rynku byłyby bardzo ryzykowne.

Obok mądrej i twórczej polityki gospodarczej, która ekonomicznie uzasadnia Fordowską kalkulację, jako druga jej zasada występuje postulat etyczny: „Sprzedaż powinna się opierać na naturalnej podstawie prawdziwej wartości, a podstawą tą jest koszt przemiany energii ludzkiej na przedmioty przemysłu i handlu” (F 128). Przypominam, że Ford mówił o produkcji, iż jest „przebiegiem, w którym kupuje się surowce za odpowiednią cenę, przemienia się je z jak najmniejszym dodatkiem kosztów na produkt nadający się do konsumpcji i oddaje się go konsumentowi”. Te do minimum ściągnięte koszty surowca i przeróbki – to jest owa wartość, według której obliczona być powinna cena sprzedażna. Wówczas cena odpowiada też użyteczności produktu dla konsumenta. Ford podkreśla, że w obecnych czasach kalkulacja bywa często przeprowadzona nieetycznie: „Zaszło rozluźnienie zasady, że powinien istnieć rzetelny stosunek między wartością a ceną” (F 13).

³ Jacob Walcher, *Ford oder Marx. Die praktische Lösung der sozialen Frage*, Berlin 1925.

Raz jeszcze fakty z życia Forda dają świadectwo, że to nie są słowa rzucone na wiatr ani nauki tylko dla innych. Kilka lat temu Ford zwrócił wszystkim, którzy zakupili jego samochody, po pięćdziesiąt dolarów – doszedł bowiem do przekonania, że rozbieżność pomiędzy „wartością” a ceną sprzedażą była zbyt duża.

IX

Tolerancja w stosunku do handlu w ogóle przechodzi w niechęć z chwilą, gdy Ford zaczyna mówić o „handlu pieniędzmi”. Tego rodzaju gospodarka, pozbawiona już zupełnie znamion „twórczości” w sensie technicznym, wydaje się Fordowi społecznie bezpłodna. „Pogoń za pieniądzem nie jest interesem” (F 13) – takie było jego naczelne wyznaczenie wiary. Pieniądz ma według niego przychodzić jako skutek oddanej społeczeństwu usługi. Inaczej jest jego zdaniem tam, gdzie przesuwają się tylko pieniądze z cudzej kieszeni do swojej, dzięki większemu sprytowi i obrotowości: „Niektórzy z groszorbów naszych czasów, którym najwięcej się poszczęściło, bogactwa ludzkiego nie pomnożyli ani o wartość grosza jednego. Bo czy karciarz pomnaża bogactwo świata?”⁴.

Omawiając już powyżej stosunek Forda do spekulacji, zrobiłem zastrzeżenia i próbowałem uzasadnić, że potępienie jej w czambuł jest nie zawsze słuszne. To samo odnosi się i do ostatniej cytaty. Ford wprowadzie ogranicza swój sąd potępiający, mówiąc, że: „ludzie, którzy stają się kapitalistami przez handel pieniądzem, są przejściowym złem koniecznym, a mogliby wcale nie być złem, jeśliby pieniądze ich szły na wytwórczość”, ale nawet z tymi ograniczeniami wydaje mi się opinia Forda o finansistach nieco naiwna. Jest tu niewątpliwie zapoznanie owej roli organizatorów życia gospodarczego, jaką odgrywają banki i finansjera. Ten błąd wynika znowu ze zbyt materialnie-technicznego ujmowania gospodarstwa. Skądinąd trzeba się bez zastrzeżeń zgodzić na takie zdanie jak następujące: „Nie jesteśmy przeciwni pożyczaniu pieniędzy i nie jesteśmy przeciwni bankierom. Jesteśmy przeciwnikami

⁴ To porównanie nie jest nowe. Quesnay pisze z uznaniem: „Locke (...) compare [le commerce] au jeu où, après le gain et la perte des joueurs, la somme d'argent reste la même qu'elle était auparavant” [„Locke (...) porównuje [handel] z grą lub [obracaniem] sumą pieniędzy, którą gracze (zarówno wygrani, jak i przegrani) dysponowali przed rozpoczęciem gry”] (artykuł „Fermiers” w *Encyklopedii*).

zastępowania pracy pożyczanymi pieniędzmi” (F 145) – oparte jest ono bowiem na jedynie zdrowej zasadzie gospodarczej, że: „pieniądz przychodzić musi z warsztatu, a nie z banku”.

Znany jest niechętny, a nawet wrogi w praktyce stosunek Forda do „Wall-Street”, mimo to, w myśl swojej zasady „nie jestem reformatorem” stwierdza on, że „dążenie do wywrócenia obecnego systemu finansowego byłoby wcale niepożądane”, natomiast „przekształcenie *businessu* na podstawie oddawania usług jest rzeczą pożądaną godną, a wtedy lepszy system finansowy nadejść musi” (F 123). I tu więc oczekuje Ford zmiany na lepsze nie od przebudowy systemu, ale od przebudowy moralności. Sam w swoim życiu spróbował z powodzeniem obejść się bez „zła koniecznego”. Jak wiadomo, nie korzysta z zasady z żadnych kredytów, „finansuje” wyłącznie własnymi środkami swoje olbrzymie przedsiębiorstwa. Rozbrat ze światem finansowym wziął już u zarania swojej kariery, wówczas kiedy, nie mogąc się pogodzić ze swymi współnikami co do zasad kierownictwa zakładów, postanowił wykupić całość. Wtedy to, mówi: „postanowiłem sobie, że nigdy nie wejdę do spółki, w której finanse biorą prym przed pracą albo w której bankierzy albo finansiści mają udział” (F 39). Od tego też czasu nie pożyczył ani jednego centa od nikogo.

Każdy zorientowany w sprawach ekonomicznych zwrócić musi uwagę, że takie postępowanie narażać by powinno Forda na straty. Więzy ono część jego gotówki, która nieraz zapewne mogłaby być użyta rentowniej. Wszakże zasadą przedsiębiorcy powinno być korzystanie z kredytów i obracanie pieniędzmi, z których potrafi wygospodarować więcej niż należne wierzycielowi oprocentowanie. W tym sensie powiedzenie Siemensa: „*les affaires c'est l'argent des autres*”^{*}, ma nie tylko złośliwe znaczenie. Ale raz jeszcze fantastyczne, zdawałoby się, zasady Forda wychodzą mu na korzyść. Ford dzięki swojemu niesłychanemu bogactwu dotarł już w te rejony życia gospodarczego, gdzie interesy przemieniają się w prawdziwą politykę. Stanowi on potęgę stojącą naprzeciw wszechświatowej potęg finansowych. Nie można wątpić, że „Wall-Street”, przychodząc mu z pomocą, nie zadowolalaby się traktowaniem go jak zwykłego klienta i zapewne nie robiłaby z nim interesów wyłącznie tylko, by otrzymać 3 czy 4, czy może 5 procent rocznie. Transakcjom takim

* Cytat z komedii Aleksandra Dumas (syna) *La Question d'argent*.

towarzyszyłyby zapewne całe traktaty, ustalające wzajemne stosunki i rozdzielające sfery wpływów. A takie więzy nakładane Fordowi krępowałyby go nie tylko jako człowieka – indywidualistę. Nieprawdopodobnie szybki rozwój przedsiębiorstwa polegał z pewnością między innymi na jego zupełnej swobodzie ruchów i na nieoglądaniu się na nikogo. Toteż można przypuszczać, że Ford wie, co robi, w najcięższych nawet przejściach nie idąc do finansowej Canossy. To, co traci na zyskach doraźnych, odbija się na całości *businessu*: „na dolarze dnia jutrzejszego”, jeśli można sparafrazować jego wyrażenie.

X

W księdze o podziale dochodu społecznego stara się dociec ekonomia, w jaki sposób rozkłada się wartość wyprodukowanych dóbr na zyski przedsiębiorcy, płacę robotniczą, rentę właściciela ziemi. Próbuje też sformułować prawa, według których, w toku rozwoju historycznego, zmieniają się we wzajemnym stosunku te wielkości. Z tym działem ekonomii splotły się najsilniej wszystkie rozważania normatywne. Częściej bodaj mówi się o tym, jaka powinna być płaca, aniżeli jaka płaca wynika z naturalnych warunków danego gospodarstwa społecznego itp. Także i uwagi Forda o tych problemach mają raczej charakter wskazań praktycznych aniżeli teoretycznych dociekań.

Na początek jednak nieco teorii. Kto decyduje o wysokości możliwej płacy? Robotnicy – „nie można dać wysokiej płacy, jeśli robotnicy jej nie zarobią”. To jest zrozumiałe. Sceptykowi nasunie się jednak zaraz wątpliwość: prawda, jeśli robotnicy zarobią, można im dać wysoką płacę – czy to jednak nieodparta, dla robotników pomyślna konieczność? Dla Forda nie ulega to wątpliwości: „Dobra praca, umiejętnie kierowana, powinna dać jako wynik wysoką płacę robotniczą, a niski koszt utrzymania”. Podkreślam, że mówiąc: powinna, Ford nie ma na myśli powinności w sensie moralnym, ale raczej pewność takiego, a nie innego wyniku. Na czym oparte jest przekonanie nie tylko o możliwości, ale i o konieczności wysokich płac? Raz jeszcze na wierze Forda we wspólność interesów przedsiębiorcy i robotnika: „Nie jest w zwyczaju mówić o człowieku, którego się zatrudnia, jako o wspólniku, ale czyż jest czym innym?” (F 108).

Druga podstawa przekonania o możliwości „wysokich płac i niskich kosztów utrzymania”, to wiara w „organizację pracy”, w ów wysiłek skierowany

ku wyzyskaniu potencjalnie istniejącej i rozporządzałej sprawności człowieka. W stosunkach gospodarczych ściślej jeszcze niż gdziekolwiek indziej obowiązuje zasada, że „z próżnego nie należy”. Suma satysfakcji, jaką można dać jednostce, jest względnie ustalona. Może człowiek mieć albo dużo wypoczynku i mało zaspokojonych potrzeb, albo też odwrotnie: możliwość dostatniego zaspokajania potrzeb kosztem wielkiego wysiłku. To ostatnie to system Forda. Daje on istotnie możliwość wypłacania robotnikom dużych płac. Ale oczywiście przy ustroju, w którym żyjemy, wbrew twierdzeniom Forda ta możliwość nie równa się jeszcze konieczności płacenia płac maksymalnych. Jeżeli Ford je płaci (od 8 dolarów wzwyż dziennie), to nie jest tu bez wpływu jego etyczny pogląd na świat. Ford pamięta, że „w zestawieniu kosztów płace są tylko cyframi, ale tam w świecie płaca jest koszem z chlebem i skrzynią z węglami, kołyską dzieciątek i wychowaniem dzieci, dostatkiem i zadowoleniem rodziny” (F 150).

Ta myśl, ten obraz, to spojrzenie na płacę nie z okien milionera, ale od ogniska rodzinnego robotnika wprowadza nas na teren normatywny. Ford pyta: „kiedy płacę robotniczą uważać można za odpowiednią?” (F 113), i dodaje zaraz: „mówiąc, że pokrywać powinna koszt utrzymania, prawie nic się nie mówi”. Ford próbuje sam sformułować odpowiedź: „Człowiek pracujący ciężko powinien mieć swój wygodny fotel, swój wygodny kącik przy kominku i przyjemne otoczenie. Należą mu się z prawa” (F 250). W ten sposób na miejsce fizjologicznego minimum utrzymania, odpowiadającego „spiżowemu prawu pracy”, wprowadza Ford normę odpowiadającą pewnemu poziomowi potrzeb kulturalnych. Robotnik powinien mieć możliwość żyć „jak człowiek”, mówiąc potocznym językiem. Ford idzie jednak jeszcze dalej: „czy po utrzymaniu siebie i rodziny, zaopatrzeniu ich i daniu im wszystkiego, co odpowiada ich stopie życiowej, nie należy zaopatrzyć robotnika jeszcze w coś więcej, jako zysk przeznaczony do odłożenia? I czy słusznym jest wstawić to wszystko na rachunek płacy dziennej? Zdaje mi się, że tak. Inaczej mamy ohydne widoki, że małe dzieci i matki będą zmuszone wychodzić do pracy” (F 114).

Po tych cytatach wypada nam zrobić bilans zapatrywań Forda na pracę robotniczą. Stwierdźmy od razu, że są szczere i że Ford w myśl tych zasad postępuje. Kto widział fotografie kolonii robotniczych, placów tenisowych, ślizgawek i tym podobnych urządzeń w Detroit – wie, że Ford daje swoim robotnikom „wygodny fotel” i „wygodny kącik”. Zgodnie stwierdzają wszyscy

badacze tamtejszych stosunków, że robotnicy mają możliwość dorabiania się, kupują domy, ziemię itd. Nasuwa się pytanie, czy wszyscy pracodawcy mogliby dawać płacę równie wysoką. Najlepszą odpowiedź daje na to dr Witold Krzyżanowski, mówiąc, że wszyscy nie mogą dawać płacy najwyższej. Przypominam, co mówiłem o polityce cen: „wszyscy nie mogą sprzedawać najtaniej”. Wyjątkowe, monopolistyczne niejako stanowisko Forda sprawia, że i najniższe ceny, i najwyższe płace wychodzą mu na korzyść. Dzięki najwyższym płacom (właśnie dzięki temu, że są najwyższe, a nie, że są wysokie) ma Ford możliwość stawiać ogromne wymagania swoim robotnikom, ma możliwość dobierania najlepszych sił – może domagać się absolutnej karności. Ta sama płaca dawana przez innych nie przynosiłaby im już tych korzyści. Pozostaje do odpowiedzi pytanie najciekawsze. Czy Ford daje jakieś rozwiązanie zagadnienia podziału dochodu, czy daje klucz, według którego można by ten tak bardzo ostry i drażliwy problem rozstrzygnąć?

Ford mówi, że należy płacić „płacę sprawiedliwą”. „Damit können wir nichts anfangen” – odpowiada komunista niemiecki. „Was heisst ein gerechter Lohn?” [„Nie rozumiem tego, co znaczy płaca sprawiedliwa?”]⁵. Trzeba przyznać, że komunista ma zupełną rację. Kwestia podziału nie jest tak prosta, by ją można było wskazaniem na „sprawiedliwość” płacy załatwić. Dwie są zasady, które dają nam rzeczywiste wytyczne: system obecny, tj. taki układ rzeczy, w którym praca jest towarem, a o wysokości płacy decydują te same prawa życia ekonomicznego, jakie ustalają cenę w walce gospodarczej, albo system socjalizmu, w którym płacę jednostkową wyznaczałby „podział łupów” osiągniętych z produkcji pomiędzy samymi robotnikami. Innego klucza obiektywnego nie mamy. Ford chce znaleźć coś pośrodku i powołuje się na sprawiedliwość jako na wskazówkę. Ale ten wskaźnik jest zupełnie subiektywny. Ford uważa za dolną granicę wygodne, dostatnie życie robotnika. Ustala ją dowolnie, bo na to pozwalają mu obecne warunki rynku. Można zawsze uważać, że sprawiedliwość nakazywałaby dawać dwa czy trzykrotnie więcej, skoro sam Ford pobiera swoje nieprawdopodobnie wielkie dochody.

Istota problemu „sprawiedliwego” podziału tkwi bowiem nie w absolutnej wysokości płacy, ale w jej względnej wysokości w zestawieniu z zyskami.

⁵ Jacob Walcher, op. cit., s. 61.

Walcher wyciąga rzeczywiście wszystkie konsekwencje ze swojego marksowskiego stanowiska i z całą powagą ogłasza: „der Anteil, den die Ford-Arbeiter in Form des Lohnes vom Ertrag ihrer Arbeit erhalten, ist geringer als irgendwo sonst. Der Profit steigt infolgedessen schneller als der Lohn, die Kluft zwischen Kapital und Arbeit erweitert sich” [„udział, który pracownicy Forda otrzymują w formie wynagrodzenia za wypracowany dochód, jest niższy niż gdziekolwiek indziej. Zysk wzrasta wskutek tego szybciej niż płaca, a przepaść pomiędzy kapitałem i pracą pogłębia się”]⁶. Nie obawia się też narazić na śmieszność, twierdząc, że „es (...) die nüchterne Feststellung einer Tatsache ist, wenn wir betonten dass die Ausbeutung der menschlichen Arbeitskraft (...) bei Ford den bis dato höchsten Stand erreicht hat” [„trzeźwym stwierdzeniem faktu jest, że kiedy akcentowaliśmy wyzysk siły roboczej (...) u Forda osiągnął on do tego momentu najwyższe stadium”]⁷.

Pragnę usunąć możliwe nieporozumienia. Te opinie komunisty uważam za humorystyczne, przypominając, że Ford płaci najwyższe płace na świecie i że jego robotnicy stanowią prawdziwą plutokrację robotniczą. Pretensje, by każdy ze 165 tysięcy robotników miał udział w zyskach wzrastający równo ze wzrostem dochodów Forda, może być oparta tylko na zaślepieniu, że praca każdej jednostki z tego szarego tłumu podnosi wydajność przedsiębiorstw Forda w tym samym stopniu, jak jego praca kierownicza. Łatwo tę pretensję odeprzeć zapytaniem, co by była w swoim życiu zbudowała ta armia 165 tysięcy robotników, gdyby nie było Forda. To wszystko nie jest w sprzeczności z moim twierdzeniem wypowiedzianym powyżej, że zasady, którymi kieruje się Ford przy obliczaniu wysokości płacy, nie dają nam żadnego ustalonego wskaźnika i mają charakter czysto subiektywny. Ale może obiektywna wskazówka wyniknie z ustalenia odwrotnej strony medalu: pozycji zysku. Może robotnikom należy się cała reszta ponad ustaloną sumę zysku przedsiębiorcy i kosztów oprocentowania kapitału. Zapytajmy więc, ile z ogólnego przychodu brutto powinno odpadać na zyski? Tu znowu niepodobna znaleźć odpowiedzi. Ford próbuje ją dać. Mówi o

⁶ Ibid., s. 66.

⁷ Ibid., s. 65.

„słusznym” zysku, ale odpowiedź zawodzi. Okazuje się, że „słuszny” zysk jest to „zysk (...), jaki mieć powinniśmy” (F 149).

W ten sposób wiemy jeszcze mniej o zyskach niż o płacy. Tam pewną ogólną wskazówkę mieliśmy w „wygodnym fotelu i wygodnym kąciku”, w zabezpieczeniu wychowania dzieci itd. To sobie można wyobrazić i obliczyć, ale ile dochodu z punktu widzenia sprawiedliwości powinien mieć Ford lub jemu podobny? Nie ma na to, zdawałoby się, odpowiedzi. A jednak Ford swoimi czynami daje nam odpowiedź, znowu nie ogólną i nie mogącą służyć za panaceum, ale z pewnością zgodną z jego subiektywnym na świat poglądem. Ford w niezwykle sposób zużywa sumę przypadającą mu w formie zysku przedsiębiorcy. Dzieli ją mianowicie na dwie bardzo nierówne części. Jedną, minimalną, przeznaczają na konsumpcję osobistą, drugą, lwią część swoich zysków wkłada z powrotem w produkcję. Ambicją jego jest: „zatrudnianie coraz to większej i większej liczby robotników i rozszerzanie dobrodziejstwa jego „przemysłowego systemu”. „Pragniemy być budowniczymi życia i rodzin – powiada. – To wymaga, by jak największa część zysków szła z powrotem w wytwórcze przedsiębiorstwa”.

Gottl-Ottlilienfeld ujmuje to jako zupełne zrezygnowanie z renty przemysłowej. Przedsiębiorstwo Forda można sobie wyobrazić jako przedsiębiorstwo akcyjne, które swym udziałowcom nie wypłaca wcale dywidendy. To, co Ford zużywa na osobiste spożycie, odpowiada co najwyżej pensji dyrektora naczelnego. Toteż słusznie można zapytać: „Wird nun eigentlich Ford vom Jahr zu Jahr «reicher»? (...) Eigentlich wächst doch nur die Ford Motor Co als Erwerbsgebilde (...) sie wird von Jahr zu Jahr kapitalskräftiger, ertriebswuchtiger, um im Enderfolg an immer mehr Arbeiter hohe Überlohne auszuzahlen, an immer mehr Verkehrsbedürftige zu immer billigeren Preisen Autos zu verkaufen. An Ausschüttung fehlt es also auch hier nicht, sie nimmt bloss ganz andere Wege” [„Czy Ford staje się z roku na rok «bogatszy»? (...) Właściwie jedynie Ford Motor Company wzrasta jako struktura produkcyjna (...) staje się ona z roku na rok silniejsza kapitałowo, produkcyjnie rozrośnięta, aby w końcowym sukcesie wypłacać coraz większej liczbie pracowników dodatkowe pensje, a zgłaszającym popyt na środki komunikacji sprzedawać samochody za

coraz niższą cenę. Nie brakuje więc w tym wypadku wypłaty, lecz podąża ona w innych kierunkach”]⁸.

Te inne niż zazwyczaj drogi, na które skierowują się zyski Forda, wskazał on sam w następujących słowach: „Zyski powinny odpływać w trzech kierunkach: należą się przedsiębiorstwu, by je utrzymać przy stałości rozwoju i zdrowiu, należą się ludziom, którzy przy ich wytworzeniu byli pomocni; należą się też po części publiczności” (F 151). Dzięki takiemu rozdziałowi dochodów osoba Forda i zaspokojenie jego potrzeb przestają być naczelnym celem, a stają się sługą, środkiem w całym systemie celów i czynów gospodarczych. Tak wprowadza w życie Ford swoją zasadę, głoszącą, że „nic nie jest naprawdę [kapitalistów] własnością, oni zarządzają tylko własnością dla dobra drugich” (F 11). Z zasady tej wynika następująca norma moralna: „Jedynym usprawiedliwieniem zysków osiągniętych przez fabrykę jest używanie ich do ubezpieczenia rodzin zależnych od fabryki i do tworzenia nowych zajęć dla nowych ludzi”.

W ten sposób Ford doprowadza do najwyższego rozwinięcia to, co jest istotą, rdzeniem kapitalizmu: dążenie do nieskończonego wzbogacania się, które ze środka staje się celem. Zarazem zaś sprawia, że jego produkcja nastawiona jest wprost na coraz to lepsze zaspokajanie potrzeb coraz to większych mas ludności: „Da sieht nun der Ford-Arbeiter seinen Leistungsraum inmitten eines Gebildes vor sich, das der Form nach ein Erwerbsgebilde bleibt, im Wesen aber zu einer riesigen Veranstaltung der Bedarfsdeckung auswächst” [„Tak więc pracownik Forda określa swoją przestrzeń wydajności w ramach struktury w taki sposób, aby forma struktury produkcyjnej pozostała w niezmiennym kształcie, w istocie dochodzi jednak do znaczącego organizacyjnego wzrostu pokrycia popytu”]⁹.

I oto w ramach ustroju własności prywatnej, jako rezultat podniesienia do najwyższej potęgi idei kapitalizmu, urzeczywistnia się marzenie marksizmu o produkcji dla konsumpcji, a nie dla zysku. Wiele jest w tym wszystkim dowolności, Ford według swego widzimisię ustala wysokość płacy jednostkowej, swój osobisty udział w zysku i wielkość kwoty służącej do dalszego rozwinięcia i spotęgowania jego gospodarczej działalności, ale nie wolno zaprzeczyć, że to

⁸ Friedrich von Gottl-Ottlilienfeld, op. cit., s. 26.

⁹ Ibid., s. 27.

„widzimi się” jest wytworem gruntownie etycznej i szlachetnej troski o innych. Drugim powodem takiego zużywania dochodów jest ów charakteryzujący Forda pęd do coraz to większej i nigdy niezaspokajającej go działalności i potęgi. Zwłaszcza tego drugiego momentu nie wolno lekceważyć, zestawiając to rozwiązanie z projektami załatwienia kwestii socjalnej przez upaństwowienie produkcji. Ten bezustanny ruch w górę jest przecież podstawą kapitalizacji, bez której nie ma rozwoju bogactwa. A tego pędu nie sposób jest dopatrzeć się w gospodarce państwowej, która jest pierwowzorem przewidywanej przez socjalistów zorganizowanej gospodarki społecznej.

Raz jeszcze wypada nam zapytać, czy może ten przyjęty przez Forda sposób zużywania zysków nie jest rozwiązaniem przeciwieństw socjalnych, nadającym się do ogólnego stosowania. Czy daje nam obiektywną wskazówkę: co robić? I raz jeszcze musimy odpowiedzieć: nie! To, co robi Ford, wynika z jego poglądu na świat, ale nie, jakby on to chciał w nas wmówić, z racjonalnego postępowania w ramach obecnego ustroju. Co więcej, zasada dowolnego rozporządzania swoją własnością (którą Ford tylko częściowo uznaje, przyjmując ograniczenia natury moralnej) nie pozwala nam od nikogo żądać podobnego postępowania. Pomijając zaś nawet tę kwestię, spotykamy się z jeszcze jedną trudnością. Musielibyśmy, zalecając jego sposoby postępowania, zdać sobie wprzód sprawę z tego, czy duża, choćby nawet zbytkowna konsumpcja osobista, skierowana np. do dzieł sztuki, podróży itp. wydatków, dla jednostki niewątpliwie w sensie ogólnokulturalnym korzystnych, jest ujemną społecznie? Musielibyśmy podjąć się postawienia górnej granicy dopuszczalnej konsumpcji. Nie wydaje się to możliwe. Nie można także narzucać każdemu obowiązku bezustannego wzbogacania się kosztem jego własnej konsumpcji. Rezultaty gospodarcze byłyby wprawdzie przy takim stanie rzeczy z pewnością świetne, ale ogólnokulturalne – opłakane. Mimo tych zastrzeżeń musimy przyznać, że to rozwiązanie zagadnienia podziału dochodu, jakie Ford stosuje w praktyce, w dostojny sposób zamyka i koronuje społeczno-ekonomiczny jego systemat. Daje mu ono z pewnością dyplom wysokiego sposobem myślenia, aspiracjami i ambicjami człowieka, wybitnego obywatela swojej społeczności.

Doszliśmy w ten sposób do końca rozważań nad filozofią życia gospodarczego Forda. Starłem się po drodze wskazywać jej zalety i jej braki. Jako główny brak wysuwałem wielokrotnie, że filozofia ta daje nowe, pomysłne

społeczne rozwiązania tylko tam, gdzie zetknie się z Fordem samym lub człowiekiem podobnego typu myślenia. Tam, słowem, gdzie zetknie się z moralnością jako kierownicą życia. Słabość filozofii Forda leży w tym, że nie mówi ona nic nowego. To, że etyka może poprawić problem „rozdziału”, było zawsze wiadome. Ford nic innego nie proponuje. A tam gdzie próbuje dowieść, że właściwe rozumienie interesu do tego samego prowadzi – tam się najczęściej myli. Wynalazek zaś polegałby właśnie na dowiedzeniu tego twierdzenia, na wykazaniu, że mądry egoizm prowadzi zawsze do „służenia bliźnim”. Inaczej cała kwestia sprowadza się do walki egoizmu z altruizmem, cały postęp może polegać tylko na wzmocnieniu altruizmu, o tym zaś „księża dawno mówią na ambonie”.

XI

Przejrzeliśmy poglądy Forda na najogólniejsze zagadnienia życia społecznego i na bardziej szczegółowe problemy życia gospodarczego. We wszystkich jego uwagach stwierdzić było można wiarę w rozwój stosunków w kierunku dodatnim: wiarę w postęp. Widzieliśmy, w jaki sposób w swoim życiu próbuje ten postęp urzeczywistnić. Warto z kolei bliżej się przyjrzeć temu, co sam Ford przez postęp rozumie i jak wyobraża sobie jego urzeczywistnienie. Warto, tym bardziej że Ford jest cały jakby ucieleśnieniem jednej idei postępu. Jest rwącym prądem, zmianą, ruchem naprzód. W tym tylko widzi cały urok życia: „życie w moich oczach nie jest postojem, lecz podróżą – mówi. – Człowiek, który (...) czuje się osiadłym (...), najprawdopodobniej zapada się w swój grunt”. Powodzeniem jest według niego „rozrastanie się”; by je osiągnąć, „trzeba każdego ranka budzić się na nowo i być rozbudzonym dzień cały” (F 41).

Wiadomo, że Ford, mimo nieprawdopodobnie szybkiego rozwoju swych zakładów i potwornych już dzisiaj rozmiarów produkcji, nie wierzy, by dalszy ich rozwój miał kiedykolwiek ustać. Obok samochodów zaczyna produkować traktory, aeroplany, nawozy sztuczne dla rolnictwa, planuje zdobycie jako rynków zbytu Azji i Afryki. Toteż słusznie i trafnie charakteryzuje go Gottl-Ottlilienfeld w tych słowach: „Nichts ist jetzt und nie wird jemals etwas reif und fertig für Henry Ford! Er ist Dynamik in der Potenz. Wirklich so, als ob der «Aktivismus» im engeren der «Meliorismus» eines William James dieses amerikanischste aller Industriegebilde geistig trüge” [„Nic nie jest obecnie ani nigdy nie będzie w pełni dojrzałe i gotowe dla Henry’ego Forda! On stanowi

dynamikę w mocy. Doprawdy tak, jakby w sensie duchowym źle rozumiał «aktywizm», a w wąskim ujęciu «melioryzm» Williama Jamesa tej najbardziej amerykańskiej ze wszystkich struktur przemysłu”]¹⁰.

Wobec tej wiary w nieograniczony rozwój i postęp łatwo o sceptycyzm. Może nam się wydawać, że znakomity technik przenosi świetny rozwój i udoskonalenie się cywilizacji na najlepiej mu znanym polu, na inne, bardziej skomplikowane dziedziny życia kulturalnego. Przypomina nam się wiara Forda we wszechmoc umysłu ludzkiego, a stąd blisko do pytania, czy Ford nie przypisuje zbytnej roli racjonalizacji jako narzędziu postępu. Niektóre aforyzmy Forda zdają się usprawiedliwiać te wątpliwości: „nie bój się przyszłości i nie czcij przeszłości” – tak brzmi jedna z jego maksym życiowych (F 20). A gdzie indziej o swoich zakładach powiada: „na szczęście nie odziedziczyliśmy żadnych tradycji i nie tworzymy ich, a jeśli mamy jakąś tradycję, to następującą: wszystko można robić lepiej, niż robi się dzisiaj” (F 91). Te zdania mają zapach radykalizmu, który nie tylko na wycinku społecznego życia *sensu stricto* budzić musi wątpliwości. Podobne stanowisko w dziedzinie nauki, sztuki, w dziedzinie twórczości kulturalnej w ogóle, jest podejrzanego wartości. Pod tym tedy kątem widzenia rozpatrzę myśli Forda o postępie jako udoskonalaniu w ogóle, zanim przejdę do bardziej szczegółowego problemu postępu w życiu społecznym.

Już pierwsze napotkane sentencje rozwieją nasze wątpliwości i przekonają nas rychło, że jednak genialny człowiek praktyki potrafi te zagadnienia ująć na podstawie jasnego, zdrowego rozsądku. Prawda, że zwalcza wygodną i bezmyślną inercję przyzwyczajenia: „Nie ma sensu w prowadzeniu przedsiębiorstwa wedle zwyczaju” (F 108); zbyt może nawet łatwo potępia rolnika za to, że „idzie za trafem i za swoimi przodkami” (F 17). Nawołuje do racjonalizacji i do wprowadzenia celowości tam, gdzie panuje tylko nieuzasadniona nieraz tradycja: „nasza odzież – powiada – nasza żywność, nasze statki domowe, wszystko mogłoby być o wiele prostsze, a zarazem ładniejsze niż dzisiaj. Pochodzi to stąd, że w czasach minionych robiono wszystko w pewien sposób, a do tej pory wytwórcy po prostu szli tylko dalej dawną drogą” (F 15). Ze stanowczością jednak protestuje Ford przeciwko zrozumiałej zresztą psychologicznie, a tak charakterystycznej dla współczesnej cywilizacji tendencji

¹⁰ Friedrich von Gottl-Ottlilienfeld, op. cit., s. 11.

do zmian dla samej tylko zmienności: „dziwne, że skoro tylko jakiś przedmiot znajdzie powodzenie, ktoś zaczyna myśleć, że miałby jeszcze większe, gdyby tylko był odmienny” (F 67).

Wiemy z jego pamiętników, że dążąc bezustannie do przekształcania i ulepszania wewnętrznej konstrukcji swojego samochodu, z ciasnym nawet nieco uporem przeciwstawiał się wszystkim zmianom, które uważał za niepotrzebne. Tak np. nie chciał przez długi czas wypuszczać innych wozów niż tylko czarne. Tę „zasadę”, jak też i inne (np. wyrabianie samochodów jednego tylko typu karoserii), uznał jednak ostatnio za zbyteczną. Nie żywi Ford złudzeń, że przerabianie świata nie jest łatwe: „Przeszliśmy okres ogni bengalskich wszelkiego rodzaju i projektowania licznych, idealnych map postępu”. O sobie mówi wyraźnie: „nie jestem reformatorem; zdaje mi się, że w ogóle za wiele jest prób reformowania świata i że za wiele uwagi poświęcamy reformatorom” (F 6). W następujących zaś słowach ujmuje istotę prawdziwego postępu: „każdy postęp rozpoczyna się od mała i od jednostki. Tłum nie może być lepszy niż suma jednostek. Postęp rozpoczyna się w człowieku samym; skoro on postąpi od częściowego zainteresowania się do siły celowej, od wahania się do stanowczej dążności, od niedojrzałości do dojrzałości; skoro z nauki wejdzie w mistrzostwo, ze zwykłego dyletanta pracy przemieni się w pracownika, prawdziwą w pracy znajdującą radość, skoro od służby dla czyjzego oka postąpi do pracy, zawierzonej mu bez nadzoru i ostrogi, wtedy, wtedy dopiero świat naprawdę postępuje. Postęp prawdziwy nie jest łatwy” (F 249).

O reformatorach życia społecznego mówi Ford lekceważąco: „Doświadczenie i reforma nigdy nie idą w parze, i w obliczu faktów reformator nie zdoła utrzymać żaru swojego zapалу. Zatem odrzucić musi wszelkie fakty”. W tym miejscu natykamy się na jeden z bardzo skomplikowanych problemów, który pragnę omówić, zanim przejdziemy bezpośrednio do zagadnień postępu w życiu społecznym. Jest to problem stosunku doświadczenia i racjonalizmu w twórczości w ogóle. Kultura nasza, począwszy się gdzieś w podświadomości, ulega bezustannej racjonalizacji i przez to samo coraz to większe jej działy przechodzą z żywiołowego nieświadomego rozwoju do dziedziny celowej twórczości. Jest to jednoznaczne z przechodzeniem twórczości z rąk grupy jednostek czy łańcucha jednostek, więc z rąk społeczeństwa, do rąk indywidualium. Architektura ludowa poprzez całe wieki drogą naśladowania, uzupełniania i poprawek, drogą walki z

materiałem i z warunkami zadania, dochodziła do wytworzenia pewnego typu chaty, pewnego typu kościoła. Droga to była żmudna i powolna. Po drodze popełniano tysiące omyłek i tysiące poprawek – aż wytwarzał się kanon także zapewne niedoskonały, obciążony niewątpliwie zbyt wielkimi naroślami bez treści, ale kanon, który wyszedł z doświadczenia, z głębokiego przeżycia wszystkich stron zadania, wszystkich potrzeb i warunków zewnętrznych. Słuchacz architektury, któremu podają zracjonalizowaną wiedzę o budownictwie, w ciągu paru lat przebywa jednym skokiem tę drogę wieków. Wie, jak budować, zna nawet wszystkie sposoby budowania. Osiągnięto w ten sposób ogromną oszczędność czasu i wysiłku, to pewne. Czy jednak zastąpiono doświadczenie wieków? Czy sama ta nauka daje gwarancję, że ów młody architekt wybuduje chatę lub kościół równie dogodnie i prawidłowo w Zakopanem jak gazda tamtejszy, a na Polesiu jak zarosły w szuwarach Poleszuk? Oczywiście nie! Może dojść do tej doskonałości (nie musi) po długich latach omyłek i prób robionych jakby po omacku w ciemności.

We wszystkich dziedzinach twórczości dopiero skojarzenie celowego, planowego wysiłku myśli z szeregiem prób powtarzanych, tj. z doświadczeniem daje dobre wyniki. W poszczególnych dziedzinach w różnym zakresie wchodzi w dzieło ludzkie oba te pierwiastki. Przy pomocy doświadczenia wyłącznie, przy pomocy tylko tradycji nie można zbudować aeroplanu, można co najwyżej zbudować krzesło lub wóz – inwencja jednostki, myśl zracjonalizowana odgrywa tu decydującą rolę. Inaczej jest tam, gdzie nie ma możliwości stworzenia przepisu, tablicy pomocniczej, recepty. Nie ma możliwości na drodze czysto racjonalnej, na podstawie formuły namalować obrazu, nowobogackim niewiele pomogą podręczniki dobrego wychowania, brak doświadczenia przeszkodzi nieraz wyhodować roślinę, zwierzę, ba, ugotować potrawę.

Im bardziej skomplikowany proces, im trudniej stworzyć dla niego teorię, im mniej dadzą się ująć jego podstawy w ilościowe formuły – tym większa jest rola doświadczenia i intuicji, tym bardziej podporządkowaną rolę musi grać racjonalistyczna myśl ludzka. Celowość zdecydowanie przeważa tam w twórczości ludzkiej, gdzie mamy do czynienia z naturą martwą. Tam wszędzie, gdzie jakości umiemy przetłumaczyć na ilości, gdzie możemy mierzyć i ważyć, gdzie problem da się ująć w schemat, w krzywiznę wykresu, w prostą linię i w koło zakreślone cyrklem – tam możemy uchylać czoła przed zdobywcą siłą abstrakcyjnej myśli.

Tam wolno nam „nie czcić przeszłości”. Istnieje natomiast dziedzina, w której myśl teoretyczna nie może dotychczas w poważniejszy sposób dopomóc twórczości, gdzie o wszystkim prawie decyduje doświadczenie wieków. To dziedzina życia społecznego. Wszystkie próby radykalnego przekształcenia tego życia to mosty budowane przez człowieka, który nie zna tablic wytrzymałości materiałów, to aeroplan lub samochód klejony przez majstra ciesielskiego czy kowala, a nie przez inżyniera. Od możliwości kształtowania dowolnie tego życia jesteśmy tak właśnie daleko, jak daleko jest socjologia, ekonomia, filozofia prawa od stopnia doskonałości fizyki i chemii. Na miejsce kalkulacji ściśle myślowej i wykreślenia „idealnych map postępu” musi tu stawać w przeważającej większości wypadków intuicja, wyrobiona i oparta na doświadczeniu. Doświadczenie w procesie życia społeczeństw to historia i tradycja. Nie wolno zaprzeczać ich twórczej roli w budowaniu lepszej przyszłości.

Stojąc na tym stanowisku, stwierdzamy *eo ipso*, że postęp w życiu społecznym musi być w przeważnej mierze samorzutny, podświadomy, idący od wewnątrz, nie od zewnątrz. Taki żywiołowy, samorzutny rozwój niesie ze sobą – to prawda – balast urządzeń przeżytych. Tradycją podtrzymywane zabytki przeszłości wydają się obciążeniem, narostem zbytecznym, który powinien opaść jak zeschnięta, stara kora z pnia drzewa. Musimy jednak pamiętać, że pod postacią bezużytecznych, zdawałoby się, już dziś urządzeń i organów ciała społecznego może się nieraz kryć niezrozumiała dla nas, a jednak głęboka mądrość, że tam nieraz tkwią najsilniejsze więzy naszego kulturalnego życia. Tempo rozwoju organizmu społecznego, podobnie jak żywego organizmu, może być przyspieszane w wąskich tylko granicach. Inaczej grozi dysharmonia pomiędzy tymi niezliczonymi czynnikami, które się na całość tego życia składają. Rozumie to dobrze człowiek, którego całe życie jest właśnie postępem: Ford.

„Kłopot z reformami drastycznymi jest w tym, że zawsze chcą przerobić człowieka, by mógł używać pewnych nowo wymyślonych przedmiotów”. Tak mówi o reformach przedmiotów codziennego użytku. To samo myśli jednak także o reformach społecznych. Przede wszystkim muszą być one dostosowane do natury ludzkiej, powinny zwłaszcza uwzględniać stałą zmienność warunków. Niezrozumienie tego zarzuca Ford reformatorom socjalistycznym: „Ludzie nie stoją na miejscu. W tym kłopot ze wszystkimi twórcami socjalistycznych i komunistycznych, i innych planów idealnego uporządkowania społeczeństwa,

którzy wszyscy wychodzą z założenia, że ludzie staną na jednym miejscu” (F 132). Nie można budować nowego życia, nie uwzględniając starego; inaczej sądzą tylko ludzie niedojrzali: „Młody krytyk jest bardzo nie zrównoważony; jest gorącym zwolennikiem zmiecienia starego porządku, a rozpoczynania nowego. Takim krytykom rzeczywiście udało się zapoczątkować nowy świat w Rosji” (F 7).

Tym samym niezrozumieniem życia społecznego grzeszą jednak i ci, którzy myślą, że można rozwój społeczny zatrzymać: „Nadzieja, że skoro wyróci się wszystko, każdy wskutek tego będzie mógł jeść trzy razy dziennie, jest szaleństwem, a tak samo nadzieja, że gdy wszystko skamienieje, wskutek tego procent od kapitału wynosić będzie sześć od sta” (F 8)¹¹. Słuszne zatem stanowisko zajmują według Forda jedynie ci, którzy rozumieją, że stosunki społeczne muszą ulegać powolnym, ewolucyjnym, od wewnątrz idącym zmianom. Ford sądzi, że takie właściwe zrozumienie zagadnienia postępu rozszerza się w czasach obecnych. Oto, co pisze pod adresem radykalizmu doktrynalnego: „ową szczególną cnotę dawniej podziwianą jako siłę przekonania, a która była tylko tępotą głów, zaczynamy zastępować inteligencją, a także pozbywamy się rozlazłego sentymentalizmu. Jak tamta nie odróżniała uporu od postępu, tak sentymentalizm nie odróżniał go od miękkości” (F 240). To spostrzeżenie Forda jest ciekawe. Jeżeli zaobserwowana poprawa jest faktem, świadczyłoby to, że zaczynamy patrzeć na życie społeczne coraz bardziej realnie. O postulatach zaczynają rozstrzygać potrzeby, a nie utopijne ideały. Niewątpliwie taka poprawa powinna była wyniknąć jako skutek rozwoju badań nad życiem społecznym.

Na jakiej drodze wskazują Fordowi udoskonalanie życia społecznego jego własne obserwacje i badania, to już wiemy. Jest to droga umoralniania. Poniższe zdanie uwydatnia to negatywnie: „Dopóki spoglądać będziemy ku ustawodawstwu, by wyleczyło z nędzy lub zniósło przywileje, dopóty patrzeć będziemy na szerzenie się nędzy i wzrost przywileju”, więc wiara w postęp od wewnątrz i od jednostki – sceptycyzm w stosunku do zmiany urzędzeń. Tę samą myśl wyraża Ford także w tej formie: „Dwie mamy przed sobą drogi do reformy, z których jedna zaczyna się u samego spodu, druga od szczytu. Ta ostatnia

¹¹ „Sześć od sta” rocznie oznacza w Ameryce procent bardzo wysoki – marzenie wszystkich rentierów.

nacechowana większym ładem, pierwszej próbują obecnie w Rosji". W taki „od góry” postęp wierzy Ford niezachwianie. Ten postęp nie będzie też, jego zdaniem, sprzeczny z zasadą, że dobro jednostek jest w powodzeniu całości. Nie będzie on połączony z niczyją krzywdą: „Nie ma nic mniej rozsądnego nad przypuszczenie którejkolwiek klasy społecznej, że postęp jest napadem na nią. Postęp to tylko wezwanie do niej, by doświadczenia swe obróciła na korzyść ogółu. (...) Wszyscy tu stoimy razem i razem naprzód iść musimy, a tylko absolutna głupota poszczególnych ludzi albo całych stanów ze zgorzeniem spogląda na odruchy postępu” (F 165).

XII

Poznaliśmy w ogólnych zarysach systemat myślowy wybitnego człowieka czynu. Obejrzyjmy się raz jeszcze wstecz, by jednym rzutem oka objąć całość jego konstrukcji. Czytelnikowi nasunęła się już zapewne dawno uwaga, że ta filozofia w poszczególnych swoich składnikach nie jest nowa. Dla każdej niemal z koncepcji Forda da się odnaleźć bliska analogia w literaturze socjologicznej i ekonomicznej. Podstawową myśl o istocie społeczeństwa ujął Ford – przypominam – w następujących słowach: „Dopóki każdy człowiek nie starczy absolutnie sam sobie, nie potrzebując jakichkolwiek usług żadnego innego człowieka, dopóty nie obejdziemy się bez konieczności współnictwa”, „ludzkość jest spółką”. Tę samą myśl tymi samymi niemal słowami wypowiedziano już dwadzieścia cztery wieki temu: „Czyż źródłem współzycia w społeczeństwie nie jest to, że człowiek nie może wystarczyć sam sobie?”. „Wielość potrzeb zjednoczyła ludzi celem dopomagania sobie nawzajem”. Tak mówił Platon w *Republice*.

Fordowska koncepcja usługi, jaką oddaje jednostka społeczeństwu, pracując gospodarczo, znajduje ścisłą analogię w pojęciu *service* Bastiata. Podobnie jak Ford, dążył autor *Harmonies économiques* do tego, by „wytrącić broń z ręki antyspołecznych doktrynerów”. Prawo własności opierał Bastiat, tak samo jak Ford, na usłudze, mówiąc: „les hommes ne sont propriétaires que de valeurs, et les valeurs ne représentant que des services comparés, librement reçus et rendus” [„Ludzie są właścicielami określonych wartości, a owe wartości odpowiadają zawsze odpowiadającym im usługom, które zostały wykonane i przyjęte dobrowolnie”]. Czy także i w swoich myślach o udoskonalaniu się

ludzkości nie jest Ford jakby echem tego samego autora, który z naciskiem podkreślał, że „tous profitent du progrès de chacun, chacun profite du progrès de tous” [„Wszyscy korzystają na rozwoju każdego, każdy korzysta na rozwoju wszystkich”]? Zgodną z całością systemu, ale twardą tezę Forda, że wielu ludzi nie jest zdolnych do tego, by zarobić na dostateczne utrzymanie, nie potrafią bowiem oddać społeczeństwu odpowiednich usług, i że ten stan jest naturalny, odnajdziemy u Dunoyera¹², który nawet nędzę uważał za naturalne i słuszne następstwo nieudolności w życiu społecznym.

Ale nie tylko u tych entuzjastów kapitalistycznego ustroju z połowy XIX wieku znajdujemy tony tak bliskie nastrojowi książki Forda. Oto co mówi współczesny pisarz, Yves Guyot: „Wytwórca troszczy się nieustannie o dobro swych klientów. Jego uczucia ogarniają całą ludzkość. Kupiec i ekspedient poszukują wciąż sposobów, dzięki którym mogliby świadczyć usługi coraz to większej ilości ludzi”¹³. Czyż te słowa nie brzmią tak, jakby były wyjęte z *My life and my work*? Czy wreszcie pojęcie *Leistung*, na którym Othmar Spann buduje swoją „uniwersalistyczną” koncepcję gospodarstwa narodowego jako całości, nie odpowiada również w dużym stopniu poglądom Forda? Z pewnością tak jest. W myślach Forda nie znajdziemy zapewne nic, co by już nie było powiedziane.

Nie należy mu jednak robić zarzutu naśladownictwa. Poglądy na istotę życia społecznego opierają się na nielicznych, bardzo prostych i ogólnych tezach. Wyjaśnianie zjawisk bardziej szczegółowych to dedukcja z takiego czy innego założenia. Wystarczy przyjąć jedno z tych założeń bez zastrzeżeń, by w całym ciągu rozumowania spotykać się z tymi, którzy patrzą na życie społeczne pod takim samym kątem widzenia. Ford zaciągnął się do obozu nieustraszonych optymistów, podnosząc jako jedyną podstawę życia społecznego solidarność i wzajemne usługi członków społeczeństwa. Wyszedłszy z tego założenia, myśl jego idzie bezwiednie śladami innych optymistów i spotyka się z nimi w rozwiązaniu szczegółowych problemów. Nie przynosi mu to ujmy, świadczy raczej o konsekwencji i logice myślenia.

Tę jednolitość, konsekwencję, logikę budowy wyczuwa każdy czytelnik Forda. Ona jest przyczyną wrażenia harmonii i ładu, którego doznajemy,

¹² *La liberté du travail* (1845).

¹³ *La morale de la concurrence* (1896).

rozpatrując życie społeczne za jego przewodnictwem. Znajdujemy się jakby pod sklepieniem jasnej kopuły, z której szczytu spływa łagodne światło zgody i pokoju społecznego. Jak widzieliśmy, nie jeden tylko Ford umiał nas wprowadzić do tak zacisznego i jasnego gmachu. Z innymi dzieli Ford swoją zasługę. Nie na jego też tylko barki spada odpowiedzialność za jednostronność przedstawienia. Podobna jednostronność panuje w całym jego obozie. Panuje także w równym stopniu w obozie przeciwnym, wśród pesymistów, którzy zamiast łuków, łączących społeczeństwo w całość, dostrzegają wszędzie jedynie szczyrby i druty kolczaste sprzeczności. Zamiast harmonii – walkę.

Nie mamy kryteriów dla rozstrzygnięcia, która z dwóch tendencji podstawowych życia społecznego – dośrodkowa czy odśrodkowa – działa z większą siłą. Nie da się ustalić ilościowo, czy więcej jest we współczesnym życiu współdziałania, czy walki. Jest niewątpliwie jedno i drugie. O tyle, w zakresie stwierdzania faktów, błędzą krańcowi optymiści, o tyle też zasługują na ostre słowa, które Ingram rzucił Bastiatowi: „trzymanie się uparte hipotezy harmonii społecznych wśród wielkiego rozłamu między kapitałem i pracą oznacza okrzyk «pokój, pokój» tam, gdzie pokoju nie ma”. Okrzyk „pokój” jest błędny, jest naiwnie optymistyczny, o ile oznacza stwierdzenie zgody. Ale nie trzeba zapominać, że ten okrzyk jest w ustach Forda także wezwaniem do uzgadniania. I oto pod tym kątem widzenia trzeba zestawić hasła pesymistów i przeciwników obecnej cywilizacji z optymizmem Forda.

Ford nie rozwiązuje w swojej filozofii „kwestii społecznej” – w tym ma rację komunista. Nie załatwiłoby jej także ostatecznie i to, gdyby wszyscy przedsiębiorcy myśleli i postępowali tak jak on, wbrew temu, co naiwnie przypuszczał rewizjonista. Postępowanie w myśl jego zasad nie usuwa wszystkich tarć, nie stwarza harmonii, ale ją przybliża. Zupełna harmonia społeczna nie będzie nigdy osiągnięta, ale walka może i powinna przenosić się na coraz to inne, wyższe i bardziej ograniczone pole. Winna być coraz bardziej ludzka i łagodna. Usługa oddana społeczeństwu nie zawsze jest najlepszym interesem, ale interes jednostki zbliża się do interesu ogółu. Niegdyś było zwykle dobrym interesem oszukiwać bliźnich, wyciskać pot z niewolnika, dziś coraz rzadziej tak bywa. Któryś z dawnych filozofów twierdził, że „dopóki natura ludzka się nie zmieni, zbrojcy będą na drogach rabować podróżnych”. Natura ludzka się nie zmieniła, a jednak ten proceder staje się coraz bardziej wyjątkiem.

Ford nie znalazł ostatecznego rozwiązania, bo go znaleźć nie można, tak jak nie można odkryć ostatecznej prawdy – ale Ford znalazł drogę wiodącą ku rozluźnianiu zawikłań i sprzeczności społecznych. Clemenceau, polemizując z Jaurèssem, powiedział: „wy chcecie dać ludzkości przyszłość, my tworzymy człowieka, który zbuduje przyszłość. Nasz cud wspanialszy od waszego”. Ford popełnia w swej książce pomyłkę Jaurèsa – chce dać formułę sprawiedliwości – ale Ford jest zarazem w swoim życiu jednym z tych, którzy lepszą przyszłość urzeczywistniają. Urzeczywistniają... – tu leży jądro problemu, o który potrąciłem na początku moich uwag. Protest Erenburga, pogarda idealisty dla życia gospodarczego, to negacja lub prześlepienie urzeczywistniania w ogóle. Wymarzone piękności ideału wejdą w życie, o ile zdolne będą na tym życiu się przyjąć, o ile będą zaszczepione. Szczepić można tylko pod warunkiem nie pominięcia, ale zaspokojenia zwierzęcia w człowieku. Dostateczna ilość dolarów dziennie to jeszcze nie jest gwarancja życia szlachetnego, ale na ogół to jego konieczny warunek. Nieodzownym dopełnieniem tego warunku jest, by ponad zaspokajaniem potrzeb świeciły inne cele. Nie dzielić więc należy obie te sprzeczne pozornie siły życiowe, ale je wiązać, abstrakcji i analizy nie wolno przenosić z teorii do życia. Życie musi pozostać syntezą.

Tego ducha syntezy życiowej (czy, jeśli kto chce, kompromisu) reprezentuje w całej pełni Aryjczyk – Ford. Jego przeciwstawieniem w naszej kulturze jest analityczno-abstrakcyjny sposób myślenia Żydów. Życiowość Forda wiedzie go do aliażu *businessu* i moralności, do wiary w siłę tego aliażu, do afirmacji życia. Analityczność i doktrynalna prostolinijność Żydów każe im te rzeczy rozdzielać, każe im negować życie i protestować przeciwko jego niedoskonałości. Ford jest po prostu porządnym człowiekiem. W Żydach bywa materiał na proroków czy męczenników. Trudno im wówczas zachować życiowość i zdolność realizacji. Ich wyłączność sprawia, że odwrotnie, pogodzenie się z życiem prowadzi ich nieraz do równie prostolinijnego pomijania skrupułów. Nie wchodzę w uczuciowe podstawy antysemityzmu Forda. W jego niechęci odgrywa także zapewne rolę rywalizacja między kapitalizmem przemysłowym i bankowym; sądzę jednak, że poza tym wszystkim w zarysowanym przed chwilą przeciwstawieniu tkwią filozoficzne podstawy jego niechęci do Żydów. Być może, że te dwa sprzeczne poglądy na świat są koniecznym dopełnieniem. Kto wie, czy zgrzyty Erenburga nie są potrzebne w akordzie zgody Forda. Może ta nuta

niezadowolenia chroni nas przed zbyt łatwo osiągniętym spokojem sumienia. Ale protest i negacja musi pozostać drożdżami – nie chlebem.

Kończymy więc uznaniem w całej pełni życiowego znaczenia zasadniczej idei Forda: umoralnienia rzeczywistości i urzeczywistniania moralności. Czy stąd wynika, że i poszczególne punkty jego programu społeczno-gospodarczego dadzą się zaraz bezpośrednio urzeczywistnić? Nie. Mimo że Ford stosuje je z dobrym skutkiem, nie trzeba się łudzić. Ford ma wyjątkowe położenie gospodarcze. Dziś może płacić od 8 dolarów wzwyż. Zaczął od dużo niższych płac. Ford ma wyjątkową organizację pracy i techniki, dlatego może nieustannie obniżać ceny swych samochodów. Niegdyś kosztowały one znacznie drożej. Ford jest człowiekiem istotnie wyjątkowo uspołecznionym i rozumnym. Dlatego jego robotnicy mogą się obyć bez związków zawodowych. Ale i to w dzisiejszych stosunkach musi pozostać wyjątkiem. Nie trzeba również zapominać, że, jak słusznie zauważa Walcher, nastrój robotników Fordowskich jest w tym samym stopniu wyjątkiem jak on sam.

Więc może się nasunąć podejrzenie, że Ford pozostanie samotny i bez znaczenia w naszej cywilizacji, jak niezwykły wybryk natury bez przodków i bez następców. Nie jestem tego zdania. Znaczenie Forda polega na wykazaniu, że nasza kultura materialna jeszcze się nie przeżyła, skoro zdolna jest w samym swoim rdzeniu do wysiłków ku udoskonalaniu i rozwojowi. Wyczerpanie się tego dążenia byłoby popadnięciem w zastój i uwiąd. Podjęcie myśli Forda, rozszerzenie się jego ideologii „uczciwego kupca” – to byłby niewątpliwy krok ku renesansowi życia gospodarczego. Nie jest on niemożliwy. Ludzkość przechodziła już niejednym przyptyw i odpływ moralności społecznej. Trzeba z naciskiem stwierdzić, że taki renesans wydaje się dzisiaj koniecznością¹⁴.

Równowaga stosunków społeczno-gospodarczych zależy od całego zespołu warunków moralnych, prawnych, technicznych, ludnościowych i ściśle ekonomicznych. Splot tych warunków w dobie obecnej wskazuje na to, że podstawa naszej cywilizacji nie jest pewna. Znajdujemy się w położeniu równowagi niestącej. Życie społeczne może być łatwo wypchnięte z obecnego

¹⁴ Świeżo wyszła książka Forda pod wymownym tytułem *Today and Tomorrow*. Nie miałem jeszcze możliwości z nią się zapoznać. Wnosząc z recenzji w „The Economist” (nr 4337 z 9 października 1926), można przypuszczać, że Ford nie odwołuje żadnego ze swych dawnych twierdzeń, rozwija je tylko na nowej podstawie faktów i spostrzeżeń.

położenia. W jakim pójdzie kierunku? Po jednej stronie mamy rewolucję, przebudowę prawną, która prowadzi do zacieśnienia do minimum wolności, i w perspektywie... nędzę, a przynajmniej biedne, urzędnicze wegetowanie. Po drugiej stronie: ewolucję, niewielkie poprawki w ustroju prawnym, pozostawienie wolności nienaruszoną i prawdopodobieństwo rozwoju bogactwa. Obiecuje nam to Ford kosztem jednej tylko zmiany – kosztem przebudowy moralności gospodarczej.

Z tych dwóch dróg, na które może wkroczyć nasze życie gospodarcze, łatwiejszą i krótszą wydaje się pierwsza. Ale to jest droga upadku. Druga może się stać drogą do odrodzenia cywilizacji materialnej. Nie można ukrywać, że jest trudna i długa. Pierwsza wiedzie nas do socjalizmu, druga do neokapitalizmu, którego przedstawicielem i bojownikiem jest Ford. Słusznie powiedział pisarz komunistyczny, że dwa bieguny współczesnego życia gospodarczego to Detroit i Moskwa.